

Adam Mickiewicz
WSŁUCHAĆ SIĘ W SZUM WÓD



JUBILEUSZ
PAŃSTWOWEGO
INSTYTUTU
WYDawnicZEGO
1944-2021

75

WSŁUCHAĆ SIĘ
W SZUM WÓD



ZIMA MIEJSKA

Przeszły dżdże wiosny, zbiegło skwarne lato
 I przykre miastu jesienne potopy,
 Już bruk ziębiącą obleczony szatą,
 Od stalnej fryzów nie krzesany stopy.

Więżeni słońcą w domowej katuszy,
 Dziś na swobodne gdy wyjrzem powietrze,
 Londyński pojazd tarkotem nie głuszy
 Ani nas kręgi zbrojnymi rozetrze.

Witaj! narodom miejskim pora błoga,
 Już i Niemeńców, i sąsiednich Lechów
 Tu szuka ciżba, tysiącami mnoga,
 Zbiegłych dryjadom i faunom uśmiechów.

Tu wszystko czerstwi, weseli, zachwyca,
 Czy ciągnę tchnienie, co się zimnem czyści,
 Czy na niebieskie zmysł podniosę lica,
 Czyli się śnieżnej przypatruję kiści;

Jedna z nich pływa w niepewnym żywiolu,
 Druga ciężarem sporsza już osiadła;
 Tą wiatr poleciał stwardniałe kryć role
 Albo pobielic Wiliji zwierciadła.

Lecz kogo sioło dzisiejsze uwięzi,
 Zmuszony widzieć tyse gór wiszary,
 Grunt dziki, knieję nagimi gałęzi
 Niesilną zimne podźwignąć ciężary –



Taki, gdy smutna ciągnie się minuta,
Wreszcie zmieniony kraj porzuca z żalem
I dając chętnie Cererę za Pluta,
Pędzi wóz ku nam ciężarny metalem.

Tu go przyjmują gościnne podwoje,
Rzeźbą i farbą odziany przybytek,
Tutaj rolnicze przypomina znoje
W pieszczonym gronie czarownych Charytek.

Na wsi, za ledwie czarna noc rozrzednie,
Każe wraz Ceres wczesny witać ranek,
Tu, chociaż słońce zajmie nieba średnie,
Śpię atlasowym pod cieniem firanek.

Lekkie nareszcie oblokłszy nankiny,
Modnej młodzieży przywoływa koło;
Stojem poranne zrywamy godziny
Albo rozmową bawim się wesołą.

Ten, w lśniący kryształ włożywszy oblicze,
Wschodnim balsamem złoty kędziór pieści,
Drugi stambulskie oddycha gorycze
Lub pije z chińskich ziół ciągnięte treści.

A kiedy chwila dwunasta nadbieży,
Wraz do śliskiego wstępuję powozu,
Sobol lub rosmak moje barki jeży
I suto zdobiacz nie dopuszcza mrozu.

Na sali orszak przywitam wybrany,
Wszyscy siadają za biesiadnym stołem,
W kolej szlą pełne smaków porcelany
I sztucznym morzą apetyt żywiłem.

Pijemy węgryzn, mocny setnym latem,
Wrą po kryształach koniaki i pące,
Płci piękna gasi pragnienie muszkatem,
Co dając rzeźwość, myśli nie zapłącze.

A gdy się trunkiem zaiskrzą źrenice,
Dowcipne, czułe wszystkim płyną słowa,
Niejeden uwdzięk zarumieni lice,
Niejedna wzrokiem zapala się głowa.

Nareszcie słońce zniżone zagasło,
Rozsiewa mroki dobroczynna zima,
Boginie dają do rozjazdu hasło,
Zagrzmiały schody i już gości nie ma.

Którzy są z szczęściem poufali ślepem,
Pod twój znak idą, królu faraonie,
Lub zręczni lekkim wykręcać oszczepem,
Pędzą po suknach wytoczone słońce.

A gdy noc ciemne rozepnie zasłony
I szklanym światłem błysną kamienice,
Młodzież, dzień kończąc wesoło spędzony,
Tysięczną sanią szlifuje ulice.